Rok X. We Lwowie dnia 9. października 1902. Nr. 41.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ad rem exterminacyjnych pruskich milionów.

»Bóg i ojczyzna«, starodawna ta chrześcijańska zasada musi być troskliwie pielęgnowana i sumiennie zachowana wszędzie w każdem państwie i w każdej narodowości, jeżeli pragniemy, ażeby społeczeństwo ludzkie normalnie się rozwijało i cieszyło ogólnym dobrobytem, spokojem wewnętrznym i szczęściem. Kto kieruje się powyższą zasadą zawsze w stosunku do swojej ojczyzny i do własnej narodowości, ten będzie także umiał zastosować ją do każdej innej narodowości, a przedewszystkiem do tej, z którą w bliższych sąsiedzkich żyje stosunkach, ten będzie skrupulatnie baczył, aby w tym względzie nie obrażać niczyich uczuć narodowych, nie naruszyć niczyich praw ojczystych i żadnemu sąsiadowi nie psuć domowego szczęścia

W dzisiejszej dobie, niestety; zapomniano wszędzie na ową zasadę, dzisiaj brudny materyalizm i samolubny egoizm zagarnął w swoje ręce prawie wyłączne panowanie nad światem i dąży wszelkimi sposobami do tego, ażeby z pomiędzy społecznych stosunków wyrugować wiarę w Boga, aby znieść powagę Jego prawa i usunąć z powierzchni ziemi wszystkie chrześcijańskie zasady życia, a na ich miejsce postawić egoistyczne zasady i hasła, jak *»siła przed prawem«*, *»beati posidentes«* lub inne temu podobne. I te materyalistyczno egoistyczne hasła są przyczyną, że patrzeć musimy, jak narody, co zaliczają się do rzędu państw cywilizowanych, o najwyższej nowoczesnej kulturze, co swoje państwo zowią *»państwem bojaźni Bożej«*, nie uważają za ujmę swojej godności kultury wobec całego świata deptać naczelne prawa bojaźni Bożej i na publicznem parlamentarnem czy sejmowem posiedzeniu uchwalać wielkie setki milionów na cele wydziedziczenia poddanego sobie, ale słabszego narodu z ojczystej ziemi, z ojczystego języka, na wydarcie mu najdroższego skarbu, jakim jest wiara i religia.

Takiego czynu bezwstydnego, co ciężki wymierza policzek nowoczesnej kulturze, dopuszczono się w sejmie pruskim, gdzie sam rząd przez usta swojego legalnego przedstawiciela już po drugi raz od roku 1886 wniósł przedłożenie w sprawie setek milionów na kolonizacyę niemiecką w Poznańskiem i w zachodnich Prusach, a właściwie na obdarcie Polaków z ich własnej ziemi i na wyrzucenie ich z własnej ojcowizny. Przedłożenie to, jak podnosili niektórzy posłowie niemcy, jest w każdym razie sprzeczne z duchem konstytucyi i nie jest niczem innem, jak tylko proklamacyą wyjątkowej ustawy.

Późno bardzo, bo po upływie już kilku miesięcy wypowiadamy nasze zdanie w tej sprawie, ale tem lepiej dla sprawy, bo z zimniejszą krwią możemy ją omawiać.

Każdy monarcha i każdy rząd konstytucyjny ma święty obowiązek właśnie na podstawie praw konstytucyjnych opiekować się troskliwie wszystkimi swoimi poddanymi, ma dbać o podniesienie ich dobrobytu, o ich pomyślność i szczęście, ma ostrzegać ich przed każdym wyzyskiem i bronić przed zgubą i zagładą W tym też celu i za to poddani ponoszą ciężki podatek krwi i płacą wielkie podatki pieniężne. Tymczasem w owem okrzyczanem państwie bojaźni Bożej, snać, brak wielki wszelkiej bojaźni Bożej, kiedy rząd i władza pracują nad tem, ażeby swoich poddanych materyalnie gnębić, niszczyć, z własnego domu wyrzucić i z torbami puścić, a co jeszcze gorszą i bardziej poniżającą jest rzeczą, odebrać im ich ojczysty język i wydrzeć im z ich serca religię świętą. Zapominają snać, wszyscy kierownicy owego państwa bojaźni Bożej, że wszelkie prawa wyjątkowe, już dlatego samego, że mają za podstawę brutalną siłę, wychodzą po największej części na korzyść tej strony, przeciw której ich ostrze było skierowane. Zaślepieni pychą nie chcą uznać owej starej na dziejowem doświadczeniu opartej prawdy, że prawa wyjątkowe, użyte przeciw jakiejkolwiek narodowości, czy religii, są w każdym wypadku brutalnem deptaniem prawa i sprawiedliwości i w końcu wywołują podobne następstwa i skutki, jak przeładowany karabin, który zamiast z przodu z tyłu wybucha i przytem strzelcowi samemu największą wyrządza szkodę.

Tegoroczne wyjątkowe ustawy skierowane przeciw naszej narodowości w Poznańskiem są tylko dalszym ciągiem owej exterminacyjnej i niszczącej pracy, jaką Bismark rozpoczął w roku 1886. Wówczas uchwalone miliony nie wywołały skutków, jakich się spodziewano, miejmy w Bogu nadzieję, że i w obecnym roku przyznane 250,000.000 nie osiągną upragnionego przez Prusaków celu.

Na owem pamiętnem posiedzeniu sejmu pruskiego wypowiedziano wojnę nietylko nam, ale także i Bogu. Bowiem z germa-

nizacyą, na którą przeznaczono powyższe miliony, Prusacy pragną wprowadzić w kraje księstwa Poznańskiego swój protestantyzm, gdyż według hałaśliwego krzyku wszechniemców uważają go za jedynie właściwego przedstawiciela pangermanizmu. Wypowiedział to otwarcie na owem posiedzeniu sejmu członek stronnictwa katolickiego »Centrum«, deputowany *Fritzen-Borken*, kiedy na podstawie urzędowych sprawozdań komisyi kolonizacyjnej wykazywał, że liczba osadników katolickiego wyznania jest w porównaniu z kolonistami ewangelickimi bardzo małą, a cała dotychczasowa działalność komisyi dowodzi, że ma ona na oku tylko protestanckich kolonistów.

I przedstawiciele protestantyzmu nie ukrywają się wcale ze swoimi celami szerzenia prozelityzmu, wypowiadają je bez wszelkiej żenady w swoich czasopismach i na publicznych zgromadzeniach. Protestanckie czasopismo *Monatsschrift fur Stadt und Land*, jakie wydaje prof. *Nathusius*, w zeszycie z miesiąca marca b. r. takie zawiera zdanie: »Zawiązywanie nowych gmin ewangelickich i wydatne popieranie dotychczas istniejących, przyczyni się więcej do uzdrowienia (!) stosunków między Polakami, aniżeli wszystkie debaty i rozprawy w sejmie pruskim w Berlinie nad dzisiejszą piekącą kwestyą polską«. »Trwała i zdrowa zmiana stosunków w Poznańskiem może być jedynie dziełem *reformatorskiego geniusza*, dziełem ruchliwej akcyi na polu misyjnem nawracania ludów do *czystej (!)* Ewangelii«. Germanizacya przeto rozszerzana przy pomocy milionów jest równocześnie propagandą protestanckiego prozelityzmu, i w każdym razie jedna z drugą w ścisłej idą parze. Z tym faktem liczyć się nam należy.

Straszną przeto wydano nam walkę, walkę na życie i śmierć, co grozi całkowitem wyniszczeniem naszej religii i naszej narodowości. Ostateczny jednak wynik tej walki zależy w znacznej mierze od stanowiska, jakie my sami w tej walce zajmiemy, zależy od tego, czy sami zdołamy się podźwignąć i podnieść moralnie i materyalnie tak, ażeby współbraciom naszym obecnie na pierwszy i gorący ogień wystawionym przynieść pomoc wydatną i podtrzymać ich w walce.

Kto pragnie mieć chociaż jakąś małą nadzieję zwycięstwa w walce z swoim nieprzyjacielem, musi koniecznie, jeżeli nie lepszej, to przynajmniej takiej samej używać broni, jaką nieprzyjaciel rozporządza. Taka jest ogólna zasada, której nam także trzymać się trzeba. Nasz wróg śmiertelny ma do dyspozycyi uchwalone grube miliony, jest więc w szczęśliwem posiadaniu owego głównego nerwu, jaki jest niezbędnie potrzebny do prowadzenia każdej wojny. I przy pomocy owych milionów o ciężkie przyprawił nas już straty, gdyż komisya kolonizacyjna przez 15 lat swojej działalności znaczne osiągła rezultaty. Do końca zeszłego roku zakupiła 165.000 hektarów, czyli około 657.000 morgów ziemi, z czego 100.000 hektarów już jest rozparcelowanych, i osiedlono na nich 4.700 niemieckich rodzin chłopskich; reszta czeka na osiedlenie. Jeżeli wykupno i parcelacya pójdą dalej w tem samem tempie, w takim razie czeka nas niechybnie wydziedziczenie i zaguba.

Nie wolno nam przeto dłużej przypatrywać się tej walce niszczącej naszych braci; nie wolno nam rozprawiać i biadać słowami na wroga, lecz musimy koniecznie czynnie wkroczyć na pole walki i milionom nieprzyjaciela przeciwstawić nasze miliony, a miliony takie znaleść się mogą, jeżeli tylko szczerze zechcemy i z chęcią natychmiast energicznie działać rozpoczniemy.

Dzieje ludzkości przekonują nas, że zawsze, kiedy chodziło o ratunek i wybawienie ojczyzny z niewoli nieprzyjaciół, znaleźli się ludzie o gorącym patryotyzmie, którzy nie cofali się przed żadną ofiarą i nawet życie swoje składali ochoczo na jej ołtarzu. Bez ofiary nie było nigdy i nie będzie wybawienia; a im hojniejszą jest ofiara, tem rychlej i pewniej następuje wybawienie.

Jeżeli na seryo pragniemy spieszyć z ratunkiem naszym braciom, upadającym w ciężkiej walce z brutalną przemocą, jeżeli naprawdę myślimy o wybawieniu naszej ojczyzny, musimy pomyśleć także o ofierze, któraby choć w części zrównoważyła owe setki milionów, jakie wrogowie z całą gotowością ofiarowują na naszą zgubę i zagładę. A mamy tu na myśli ofiarę taką, która jedynie od naszej woli i od naszego zaparcia się zależy, która duchowo, moralnie i materyalnie podnieść nas tylko może.

Daty statystyczne wykazują, że sama Galicya wydaje rocznie przeszło 100,000.000 koron na wódkę i inne upajające trunki, które nie przynoszą nam najmniejszego pożytku, przeciwnie straszne sprowadzają na nas nieszczęścia, zwłaszcza, że ludzie czyhający na kieszeń ludu fabrykują już i wódkę ze szkodliwych zdrowiu części składowych. Otóż gdybyśmy zechcieli ponieść małą ofiarę i wszyscy chwycić się gorliwie całkowitej abstynencyi, a przynajmniej częściowej wstrzemięźliwości i postanowić sobie we wszystkie niedziele i dnie święte całego roku nie pić żadnego trunku, to mamy zaoszczędzone wielkie miliony, które w przeciągu lat przewyższyłyby nawet exterminacyjne miliony Prusaków.

W pierwszej linii inteligencya i młodzież wykształcona, pod przewodem duchowieństwa, powinna myśl tę podnieść wysoko, propagować ją gorliwie w szerokich kołach naszego społeczeństwa i na wszystkich publicznych zebraniach i zgromadzeniach przez powzięte uchwały wpływać na to, ażeby zamykano gorzelnie i zmniejszano liczbę szynkowni i karczem. Dzienniki rozprawiają wiele o przyszłym wiecu narodowym, ważny to nader byłby temat do wszechstronnej na nim rozwagi, jeżeli taki wiec naprawdę się odbędzie. Tymczasem przyznać należy, że początek dobry w tym względzie już uczyniono. Donoszą nam bowiem dzienniki, że we Lwowie zawiązało się przed dwoma tygodniami Towarzystwo wstrzemięźliwości pod nazwą *Eleuterya* i ukonstytuowało się natychmiast wybierając cały zarząd. Oby tylko cała tak zwana *złota młodzież* rychło doń przystąpiła; oby ono stało się początkiem tysiąca podobnych towarzystw, któreby jakby jaką gęstą siecią pokryły wszystkie wielkie miasta, miasteczka i wioski naszego kraju. Wtenczas nie potrzebowalibyśmy obawiać się exterminacyjnych milionów; wtenczas moglibyśmy mieć nadzieję lepszej przyszłości, gdyż grosz ciężko zapracowany nie szedłby na marne i ustałoby może owo skwapliwe i lekkomyślne wyzbywanie się ziemi i własności, bez której, każdy przyzna, nie może być mowy o naszej ojczyźnie tu na kuli ziemskiej.

Często bardzo czytamy w dziennikach doniesienie, że ten lub ów rodak w Poznańskiem sprzedał swój majątek komisyi kolonizacyjnej, i zwykle bywa dołączony w takim razie wykrzyknik »hańba mu«! A jak często należałoby powtarzać ów wykrzyknik tu w naszym kraju?! Prawie nie ma dnia, ażeby jakiś majątek wiejski, jakaś kamienica lub dom w mieście, nie przechodził drogą sprzedaży w obce wrogie nam ręce. Dlaczego dzienniki nie piętnują każdego takiego wypadku, jakby to czynić należało?! Przecież każdy, kto sprzedaje swój dom

lub grunt, albo obdłuża go lekkomyślnie, ten obdłuża i sprzedaje swoją ojczyznę, zwłaszcza, jeżeli sprzedaje naszym wrogom, jak to się prawie zawsze dzieje. A wrogów tego rodzaju mamy u siebie bez liku! Oni wszyscy dotąd ukrywali się ze swoimi planami, chociaż każdy zimno myślący znał ich dobrze. Oni wszyscy dotychczas kierowali się podstępem, ażeby uśpić czujność niedoświadczonych i tem łatwiej nas wyzyskiwać. Ale obecnie, czując się już na siłach, odkrywają swoją przyłbicę występują otwarcie przeciw nam stojąc na usługach Prusaków, pod płaszczykiem *syonizmu* organizują się silnie, azeby założyć własne samoistne państwo. I nikt rozumny nie uwierzy im, że owo wymarzone państwo ma powstać gdzieś w Palestynie, bo przeciez byłoby wielkim nierozumem szukać gdzieś jakiegoś państwa, kiedy tu już je właściwie posiadają. Wszakżeż wywierają już stanowczy wpływ na rządy całego kraju, który w większej części ich już jest własnością, a jezeli obecne stosunki tym samym trybem rozwijać się będą, cały kraj będzie rzeczywiście w ich wyłącznem posiadaniu i dla nas miejsca w nim nie będzie.

Okoliczność ta, ponurą i straszną bardzo zwiastująca nam przyszłość, powinna być dla nas tem skuteczniejszym bodźcem do ofiary, jaką powyżej polecamy gorąco wszystkim naszym rodakom. Jesteśmy bowiem tego przekonania, że taka tylko ofiara w ścisłem połączeniu z rozumną gospodarnością i rozumnością zdoła uratować ojczyznę przed całkowitym upadkiem.

Exterminacyjne miliony pruskie mają służyć nietylko do wyrugowania żywiołu polskiego z odwiecznych siedzib, ale równocześnie mają przyczynić się do rozszerzania protestantyzmu w naszych krajach, a tem samem od przytłumienia religii katolickiej. Pastorzy ewangeliccy wyznają to publicznie i bez wszelkiego skrupułu. Jeżeli zaś trudno nam wystąpić do walki z tą destrukcyjną krecią działalnością w Poznańskiem i na pruskim Szląsku, bo w granice tamtych krajów nas nie wpuszczą i nie pozwolą nam więcej spieszyć zamieszkałemu tam ludowi z pomocą religijną w jego ojczystym języku, to przynajmniej powinniśmy dołożyć wszelkiego starania i poruszyć wszelkie sprężyny, ażeby oni nie mogli z całą swobodą szerzyć germanizacyi w naszej monarchii, na naszem austryackim Śląsku, i w ten sposób przygotowywać grunt pod posiew protestantyzmu. Z niezrozumiałych powodów Śląsk austryacki należy jeszcze zawsze do dyecezyi wrocławskiej ze szkodą dla naszej narodowości i ze szkodą także dla religii katolickiej. Prasa polska domaga się oddawna oddzielenia Śląska od dyecezyi wrocławskiej, a przydzielenia go do dyecezyi krakowskiej, jak tego zimna logika i potrzeba ludu katolickiego na Śląsku wymaga. Podnosimy na nowo tę sprawę wielkiej doniosłości, polecamy ją gorąco wszystkim, co mogą wywrzeć wpływ decydujący na szczęśliwe jej załatwienie i prosimy usilnie, ażeby ratowali rodaków przed niecną propagandą pangermanizmu i protestantyzmu.

Wszyscy zaś, bez różnicy przekonań partyjnych, stańmy *unitis viribus* w zwartych szeregach do obrony naszych najwyższych ideałów, do obrony naszej religii i naszej narodowości z tem hasłem naszych przodków »za Boga i za ojczyznę«, a przy pomocy i błogosławieństwie Boga damy naszym wrogom uczuć dosadnie, że nie wolno rzucać się bezkarnie na rabunek cudzej własności, przypominamy im, że niegodną chrześcijańskiego imienia i zbrodniczą jest zasada *suum cuique rapere*.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Międzynarodowa komisya dla studyów biblijnych, a głosy prasy liberalnej o niej. — Skład tejże komisyi i jej zadanie. — Nominacya Mgra Jana Guidi na delegata apostolskiego do wysp filipińskich. — Rocznica zaboru Rzymu i chłodne zachowanie się ludności rzymskiej wobec tejże. — Gdzie przyczyny tego szukać należy? — Gospodarka liberałów w radzie miejskiej Rzymu. — Wiec socyalno-demokratyczny w Monachium. — Pastor Welker i jego rezolucya. — Obłuda towarzysza Bebla i innych socyalistów nie wyjmując i tow. Daszyńskiego. — »Wart Pac pałaca a pałac Paca«. — Sojusz katolickich (?) kandydatów poselskich z socyalistami! — Czyn bohaterski c. k. prokuratoryi w Grazu. — I gdzieindziej, nie wytykając palcem, nie inaczej. — Dwa synody dyecezyalne w miesiącu wrześniu: w Medyolanie i w Paryżu obradujące nad poprawą stosunków popsutych z łaski masonów, socyalistów i liberałów, wśród rodzin katolickich rzeczonych dyecezyi. — Wiec katolicki w Bilin w Czechach i protestujące zgromadzenie apostatów pod wodzą Dra Eisenkolba tamże. — S. p. ks. Dawid Albertario przewódca chrześcijańskiej demokracyi w Medyolanie. — Oby i inni przewódcy tejże w jego wstępować zechcieli ślady!

Wiele pisano w roku ubiegłym o ustanowionej przez Leona XIII. międzynarodowej komisyi dla studyów biblijnych i o jej zadaniu, a niektórzy nawet chcieli dopatrywać się związku pomiędzy nią a dziełem wydanem w tym czasie przez ks. Houtin: »La question biblique chez les catholiques de France en XIX. siècle« (w Paryżu u Picarda), o którem mówiono, jakoby zostało umieszczone na indeksie wskutek starań tejże komisyi. W rzeczywistości jednak okazało się, że niema na tej całej sprawie ani cienia prawdy, a dzieło ks. Houtin wcale nie podległo kościelnym cenzurom. Tak samo fałszywie głoszą nieprzyjaciele wzmiankowanej komisyi, że przez nią i »pobożne Towarzystwo św. Hieronima dla rozszerzania Pisma św.« od niedawnego czasu w Rzymie istniejące, w niełaskę popadło u Stolicy Apostolskiej. Tymczasem i ta wiadomość zwykłą była kaczką dziennikarską w umysłach tych, co polują za senzacyami. Rzymskie to bowiem Towarzystwo biblijne, które ma wylęgłą tylko siedzibę swą w klasztorze kleryków regularnych Somasków przy kościele N. M. P. in Acquiro, zostało założone jedynie w celu przeciwdziałania anglikańskim towarzystwom biblijnym rozrzucającym po całym świecie sfałszowane biblie i zjednało sobie już kilkakrotnie uznanie Ojca św., czego dowodem pochwały tegoż nieraz głoszone w urzędowem »Osservatore Romano« lub w zapewno miarodajnej pod tym względem »Civilta cattolica«. Ale i o samej komisyi najbłędniejsze miano pojęcia i prorokowano, że ten sam los ją czeka, co spotkał i komisyę ustanowioną przed kilku laty dla studyów historycznych złożoną z 4 kardynałów i 8 konsultorów, gdyż tu nawiasem mówiąc, mimo swego długiego dość istnienia, zaledwo raz jeden dotąd zebrała się na obrady. Pod lepszemi o wiele auspicyami weszła w życie ta nowa komisya, która ma się zająć opracowaniem i rozstrzygnięciem wszystkich ważniejszych kwestyi biblijnych; baczną bowiem zwraca uwagę sam Leon XIII., a w skład jej wchodzą najznakomitsi egzegeci i luminarze na polu studyum biblijnego. Już nawet rozpoczęto swe prace w tejże komisyi, a na czele jej stanął za wolą Ojca św. wicekanclerz Kościoła św. kardynał Lucido Maria Parocchi. Assessorami zamianowano dwóch kardynałów: Franciszka Segna, prefekta archiwów watykańskich i Józefa Vives y Tuto z zakonu Kapucynów, a obaj oni wsławieni już pisarze w literaturze biblijnej; sekretarzem zaś został O. Dawid Fleming, jeneralny wikaryusz Braci Mniejszych z pochodzenia Irlandczyk. Jako konsultorów powołano: sekretarza kongregacyi Indeksu O. Tomasza Essera Dominikanina, O. von Hummelauera Jezuitę z Hollandyi, ks. Van Hoonackera profesora uniwersytetu w Lowanium, ks. Grannana prof. uniw. w Waszyngtonie, ks. Francassini'ego prof. seminaryum w Perugii, ks. Jorio profesora seminaryum w Palenzii w Hiszpanii, ks. Vigouroux z katolickiego instytutu w Paryżu, O. Henryka Gismondi Jezuitę

i profesora uniwersytetu gregoryańskiego w Rzymie, ks. Ambrożego Amelli przeora opactwa benedyktyńskiego w Montecassino, ks. Roberta Clarke z Londynu i ks. Poelsa z Roeremond w Hollandyi, a więc same powagi wśród egzegetów katolickich. Oni to zajmą się w pierwszej linii oznaczeniem granic, wśród których w interesie wiary ma się obracać tłómaczenie i komentowanie Pisma św., a skład tej jak dotąd bardzo ruchliwej i czynnej komisyi daje rękojmię, że duch tolerancyi i prawowierności będą w najlepszej tam żyły zgodzie, a i wiele jak dotąd może wątpliwych kwestyi znajdzie tam rychło swe trafne rozwiązanie.

Wogóle przyznać trzeba, że Leon XIII. ma szczęśliwą rękę w przeprowadzaniu spraw dotyczących dobra Kościoła. Między Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki i Kuryą rzymską, toczą się od dłuższego czasu rokowania o uporządkowanie stosunków kościelnych na zdobytych przed kilku laty Filipinach. Sprawa to wielce drażliwa, gdyż rząd waszyngtoński zagiął parol na dobra zakonne tamże należące do hiszpańskich Dominikanów, Braci Mniejszych, Augustyanów i Jezuitów, którzy od przeszło trzech wieków (1555) na tych wyspach osiedleni pracują z niemałą dla wiary świętej korzyścią. Ojciec św. pragnąc uspokoić obawy wielu nawet i kościelnych dyplomatów co do pomyślnego wyniku tych rokowań, zamianował przy końcu sierpnia b. r. jednego z najenergiczniejszych prałatów rzymskich Mgra Jana Guidi'ego nadzwyczajnym delegatem apostolskim dla wysp filipińskich. Mgr. Guidi rodem z Alatri w dawnem państwie papieskiem żywot swój cały spędził w dyplomacyi rzymskiej, bo odbywszy swe studya teologiczne w Innsbrucku od r. 1872 do 1876 pracował przez lat parę w różnych kongregacyach w Rzymie, później był audytorem nuncyatury w Monachium i w czasie długotrwałej choroby nuncyusza ówczesnego a późniejszego kardynała Ruffo Scilli, kierownikiem tejże nuncyatury. Gdy w. r. 1887 został zamianowany nuncyuszem w Monachium, dzisiejszy kardynał biskup z Albano ks. Antoni Agliardi, powrócił Mgr. Guidi do Rzymu, skąd na czas jakiś wysłano go jako audytora nuncyatury do Brazylii. Od lat 4 mieszkał on w Rzymie w sławnem w ostatnim roku ze swej affery kolegium św. Hieronima, biorąc żywy udział we wszystkich uroczystościach kościelnych i posiedzeniach literackich, a z imponującej swej postawy znany był w całym mieście. Dnia 20. września odbyła się konsekracya Mgra Guidi'ego, jako tytularnego arcybiskupa Stauropolitańskiego w kościele N. M. P. in Acquiro; konsekrantem był od dawnych lat przyjaciel i opiekun jego kardynał sekretarz stanu Rampolla del Tindaro, współkonsekratorami zaś Mgr. Józef Constantini, tytularny arcybiskup z Patras i wielki jałmużnik Ojca św. i Mgr. Piotr Gasparri, tytul. arcybiskup z Cezarei palestyńskiej, były delegat apostolski dla Ekwadoru, Boliwii i Peru, a obecnie sekretarz kongregacyi dla spraw nadzwyczajnych kościelnych. Jak wziętą osobistością jest w Rzymie Mgr. Guidi okazało się w dniu jego konsekracyi biskupiej; cały dość obszerny kościół, który jest tytułem kardynała dyakona Franciszka della Volpe, był doszczętnie napełniony publicznością wszystkich stanów, deputacya rodzinnego jego miasta z wdzięczności za fundowane tam przezeń muzeum, przybyła w wielkiej liczbie, aby złożyć mu swe życzenia, a poseł brazylijski przy Stolicy św. August Ferreira da Costa ofiarował mu w darze srebrne etui, w którem Pius IX. będąc biskupem insygnia swe przechowywał.

Tegoż samego dnia w Rzymie obchodzono rocznicę zajęcia miasta przez wojska Wiktora Emmanuela; a dzień ten zwyczajnie dość hałaśliwie spędzany w r. b. przeszedł nader spokojnie. Wprawdzie wszystkie gmachy rządowe przybrano we wspaniałe flagi, lecz mało z osób prywatnych poszło za tym przykładem; snać mieszkańcy Rzymu przychodzą coraz bardziej do przekonania, że znów nie tak bardzo mają czego się cieszyć ze rządów Włoch Zjednoczonych. Jedynie zjednoczenia studentów (ba; oni wszędzie gdzie o borbę chodzi, nos swój pierwsi wtrącać muszą) wyruszyły z rana do Porta Pia, aby złożyć tam wieniec i wysłuchać mowy wysławiającej dzielność wojsk wkraczających do Rzymu przez tę bramę, naturalnie niezbyt bronioną. W południe zaś odbyła się w sali należącej do loży masońskiej uroczystość, w czasie której wielki mistrz Nathan (ale nie der Weise lecz der Jude) wygłosił znowu podobną mowę, wychwalając i błogosławiąc chwilę ową, gdy zabłysnęła jutrzenka wolności (!) dla obywateli rzymskich..; a równocześnie w podwórzu kolegium rzymskiego, dawnej siedziby uniwersytetu OO. Jezuitów, a dziś królewskiego gimnazyum, wręczono sztandar nowemu tryestyńskiemu Związkowi irredentystów i w ognistych mowach występowano w niebywały sposób przeciwko »sprzymierzonej Austryi«. A dodać tu należy, że przewodniczącym tego Związku, mającego na celu zitalianizować Istryę, jest niejaki pan, noszący prawdziwie włoskie (!) nazwisko: Teodor Mayer!! Wieczorem miało miejsce nabożeństwo dziękczynne na pamiątkę 20. września 1870 w.. świątyni Metodystów!... Zapewne spodziewają się ci sekciarze przy tym masońskim ogniu i swoją upiec pieczeń i bodaj kilku Garibaldczyków pozyskać dla siebie, no! tego nabytku chyba także zazdrościć im nikt z katolików nie będzie!.. Zresztą, jak już wspomniałem, lud rzymski dawno przestał się entuzyazmować do owej rocznicy, która dlań nie dniem radości, ale raczej dniem smutku i żałości...

Cyfry o tem najlepsze dadzą świadectwo. Gdy Włosi po 20 września 1870, objęli w zarząd sprawy Rzymu, budżet miejski wynosił nadwyżkę 213.000 lirów; królewski komisarz, którego postawiono na czele magistratu rzymskiego, tak pięknie umiał gospodarować, że nietylko pozostałe w kasie pieniądze znikły jak kamfora, lecz w dodatku 1. stycznia 1871, a zatem w 3 (!) miesiące później, miasto Rzym było obciążone długiem 600.000 lirów. Pod dalszemi rządami liberałów i masonów, gdyż katolicy na podstawie dekretu papieskiego »Non expedit« od udziału przy wyborach miejskich zupełnie się wstrzymywali, doszło do tego, że magistrat Rzymu chcąc przyjść z pomocą rządowi włoskiemu, przyjął na siebie część długu państwowego w kwocie 150 milionów, tak, że obecnie miasto samo obarczone jest długiem 200 milionów lirów. I jakkolwiek po zniesieniu w r. 1888 przez Leona XIII. dekretu »Non expedit« (ale tylko dla wyborów miejskich), katolicy dziś są w większości w radzie miejskiej Rzymu, dotąd nie powiodło im się wydobyć miasta z owego nieszczęścia, w które liberalne je wtrąciły rządy. Bo też w rzeczy samej nikt z nich niema nawet pojęcia, jak zaradzić złemu i w jaki sposób spłacić ten dług, tembardziej, że mieszkańcy Rzymu i tak już pod ciężarem podatków państwowych aż się uginają i zamiast radować się ze zjednoczenia Włoch, przeklinają ową chwilę, w której ono nastąpiło!!...

A nasi najmilsi z pod czerwonego sztandaru pracują jak i pracowali, nie oglądając się wcale na to, do czego ich prace ludzkość przyprowadzają... W połowie września odbył się w Monachium wiec socyalno-demokratycznego stronnictwa a najbardziej interesującem dla nas katolików było posiedzenie popołudniowe z 19. września; na którem długo i szeroko omawiano hasło socyalistyczne: »religia to rzecz prywatna«!...

Po omówieniu przez Bebla przyszłych wyborów do parlamentu i sposobu zwalczania przeciwników socyalizmu, zabrał głos »wolno-religijny« pastor Welker z Wiesbadenu i zażądał proklamowania walki nietyle przeciwko centrum jak przeciwko Kościołowi katolickiemu. Jego zdaniem »katolicyzm stanowi główną przeszkodę dla socyalnej demokracyi, a naród, który od urodzenia pęta niewoli katolickiej na sobie nosi i od młodości nie mogąc swobodnie (!) myśleć, nie jest w stanie rozważyć należycie swego położenia, bo kto wierzy we wszechmocną rękę Opatrzności, myśli raczej o przyszłem życiu a nie o teraźniejszości. — Tysiące by zaraz dziś pozyskano dla partyi socyalistycznej, gdyby zechciano zerwać z kunktatorstwem i zaczęto należycie zwalczać Kościół katolicki. Potrzeba tedy na zebraniach i przez pisma ulotne rozpocząć podkopanie podstaw wiary a w ten sposób zyska się teren dla celów stronnictwa«. Nieprawdaż, że ten przynajmniej jeden był szczerym i jasno przemówił!?.. Nic więc dziwnego, że inni przewódcy socyalistyczni z prowincyi nadreńskich i Bawaryi,

przerazili się tem wynurzeniem uczuć, które i niemi samymi także kierują i są normą postępowania socyalnej demokracyi... Ale tu chodzi o interes! więc z temi uczuciami wobec szczerze katolickiego ludu Westfalii i Bawaryi i innych prowincyi nadreńskich kryć się jeszcze trzeba i taić się z zasadą socyalizmu, że żaden wierzący chrześcianin nie może być dobrym socyalistą! Tą arcyszlachetną (!?) ideą przejęci prowodyrowie socyalistów z nad Renu starali się jako tako złagodzić enuncyacye Welkera... Towarzysz Hengsbach z Kolonii wyraził nawet radość z tego powodu, że rezolucya Welkera w sprawie zaciętej walki z katolicyzmem dostatecznego poparcia ze strony wiecujących nie otrzymała. Ten szczwany lis maskę obłudy na siebie przywdziawszy, przypomniał zgromadzonym 7 punkt programu socyalistycznego, który ogłasza religię za rzecz prywatną i wezwał, aby agitacyę w prowincyach nadreńskich zwłaszcza, ograniczono tylko na indefferentnych we wierze a do walki z Kościołem jeszcze nie przystępowano. W tym samym duchu przemawiali towarzysz Kittler z Heilbronu, a towarzyszka (!) Klara Zetkin ze Stuttgart i towarzysz poseł von (!) Vollmar. Przeciwnie zaś radca magistratu berlińskiego Hoffmann bronił stanowiska zajętego przez Welkera i żądał stanowczej walki z katolicyzmem, gdyż od jej rozpoczęcia zależy pomyślny rozwój socyalizmu. Przy końcu jeszcze raz Welker zażądał głosu, aby wyrazić swe oburzenie z powodu odrzucenia rezolucyi mającej na względzie jedynie dobro stronnictwa, które bezsilnem być musi, dopóki Kościół będzie słabe (?!) umysły niepokoił naukami o »jakiemś« wyzszem przeznaczeniu człowieka i łatwowiernych straszyć karami wiecznemi, dopóki rodzice »iście bez sumienia« będą pod wpływem Kościoła gwałcić wewnętrzne życie dzieci przez przeznaczenie ich od pierwszych chwil żywota do pewnego jakiegoś wyznania religijnego, zanim te »biedne dzieci« są w stanie rozróżnić co jest rozsądnem a co głupstwem. I zakończył te swe błazeństwa jeszcze większem błazeństwem Voltaire'a: Ecrassez l'infame«!!!... Najpodlejszą zaś obłudą były słowa Bebla, który dziękując zgromadzonym za odrzucenie rezolucyi Welkera zapomniał snać o tem, że niezbyt dawno sam publicznie wygłosił w swej mowie: »Na religijnym polu dążmy do ateizmu«... Pogratulować mu tedy na ostatku potrzeba i towarzyszowi Daszyńskiemu, że przesyłając telegram na ten wiec w imieniu »polskich«(?!) socyalistów solidaryzował się z tego rodzaju obłudnikami... No! ale wart »Pac Pałaca«, tak samo jak warci go i ci, którzy przyznając się do katolicyzmu, gdy im przyjdzie starać się o mandat poselski, z socyalistami się łączą, jak tego niedawno widziano dowód przy wyborach na posła do sejmu z kuryi miast Gorlice-Jasło. Tym chyba odpowiedzieć wypada formułką w tym obozie, z którym szli ręka w rękę, często używaną: »hańba im«!!...

Lecz tak niestety być musi, jeśli rząd radykałom coraz bardziej schlebia a spokojnych obywateli z Kościołem i państwem trzymającym gnębi. Posłuchać proszę co w tej mierze pisze »das Grazer Volksblatt«. W nakładowej katolickiej drukarni »Styria« wychodzą, rozmaite popularne broszurki występujące przeciwko niecnym agitacyom wszechniemieckich apostatów. Między innemi wydrukowano tam pod Nrem 25 broszurę: »katolicka i protestancka nauka o usprawiedliwieniu czyli kto ma słuszność?« napisaną przez pewnego niemieckiego katolickiego duszpasterza ze Styryi. Broszurka ta ściśle naukowa nosząca pozwolenie Ordynaryatu biskupiego z Gracu dtto 16. lipca 1902. l. 3945 została skonfiskowaną przez c. k. prokuratoryę gracką, a skonfiskowano ją dlatego, bo p. prokurator dopatrzył się w niej podburzania przeciwko wyznaniowi protestanckiemu, tak samo chyba jak swego czasu w dwóch moich kronikach przez p. prokuratora w serdeczną opiekę wziętych, dopatrzono się obrazy socyalistów!.. To zapewno z wielkiej przyjaźni ku nam się stało, celem ustrzezenia mnie i mego styryjskiego kolegi, aby socyaliści a względnie protestanci za obrazę czci przed kratki sądowe nie powołali!... No! ale najszczerzej dziękując za tę pieczołowitość o całość naszej skóry, mógłbym i ja i mój kolega upraszać c. k. prokuratoryę, aby te dowody przyjaźni i troskliwości raczyły łaskawie skierować ku »Tagblatowi« Arbeiterwille«, »Tagespost« piszącym dzień po dniu najnikczemniejsze oszczerstwa przeciwko katolickiej religii, aby zechciały otoczyć podobną opieką nasze krajowe wyroby à la Naprzód, Kuryer lwowski i Bocian, którzy przy nadchodzącej mroźnej zimie bardzo a bardzo potrzebuje ciepła tej ojcowskiej miłości i przyjaźni!... W Gracu c. k. prokurator okazał się więcej dbałym o kler katolicki niż sam książe biskup sekowski, lecz nie dziwota, boć jest prokuratorem w mieście, w którem rada miejska rocznie 5000 K na utrzymanie ewangelickiej łoży szkoły, a subwencyi na katolickie, (jak o tem w ostatniej pisałem kronice) zupełnie odmawia, we Lwowie jednak i w Krakowie jak dotąd na szczęście inaczej, więc też i wypada, aby i c. k. prokuratorye nie koniecznie pod tym względem zapatrywały się na swą koleżankę z Gracu!..

W miesiącu wrześniu pragnąc rozpocząć akcyę przeciwko wzrastającym agitacyom masońskim i socyalistycznym, zwołali dwaj arcybiskupi synody w swoich dyecezyach. Pierwszy odbył się w Medyolanie 2. września pod przewodnictwem arcybiskupa tamtejszego kardynała Andrzeja Ferrari'ego, który bacząc na potrzeby swej największej we Włoszech dyecezyi, bo liczącej 1,685.000 wiernych, a 2167 kapłanów, postanowił wspólnie ze swoim klerem zastanowić się nad temiż potrzebami i wynaleść odpowiedne środki na usunięcie braków, powstałych z powodu wciskającej się w pośród rodziny katolickie żmiji radykalizmu i zatruwającej w nich wiarę i niweczącej przywiązanie do Kościoła. Na ten po latach 52 zwołany synod (gdyż ostatni odbywał się za arcybiskupa Bartłomieja Romilli w końcu listopada i pierwszych dniach grudnia 1850) zgromadziło się 1444 kapłanów świeckich i zakonnych, obradowano zaś w słynnej gotyckiej katedrze rozpoczętej jeszcze za czasów Viscontich r. 1386, a dokończonej za Napoleona I. 1809 i liczącej powierzchni 8406 kw. metrów. Drugi zaś synod odbył się 23. września w seminaryum św. Sulpicyusza w Paryżu. Przewodniczył mu z prawdziwie młodzieńczym zapałem sędziwy, bo lat 83 liczący arcybiskup paryski kardynał Franciszek Richard szczęśliwy, że jemu to przypadło w udziale zgromadzić kler swój w duszpasterstwie pracujący na obrady wśród tak ciężkich chwil, jakie obecnie Francya przebywać musi z łaski masonów. Ostatni synod był zwołany jeszcze r. 1849. za rządów arcybiskupa Maryi Dominika Sibour; od tego czasu wiele się zmieniło, a sprawy ostatnich miesięcy dotyczące ustaw kongregacyjnych niemało także dadzą przedmiotu do rozpraw synodalnych. A dyecezya paryska samo tylko miasto z przedmieściami obejmująca pod względem liczby katolików jest największą na świecie, liczy bowiem 3,142.000 dusz z 1630 kapłanami, z których około 1200 jest zajętych pracą duszpasterską. W synodzie brali tylko udział kanonicy kapituły katedralnej, 12 wikaryuszów generalnych i wszyscy proboszczowie z dyecezyi paryskiej.

Także i gdzieindziej ludzie dobrej woli nie zasypiają gruszek w popiele i bronią spraw Kościoła św. przeciwko napadom jego wrogów... Dnia 21. i 22. września obradował w Bilin w Czechach, wiec katolicki pod sterem zasłużonego księcia Zdenka Lobkowitza, który nie wahał się zaznaczyć w swem wstępnem słowie, że »katolicy z przeświadczenia są katolikami i z prawdziwą radością grawitują w stronę Rzymu« a nie obawiając się głosów wrogiej prasy, wyraził żal, ze nie jest w możności powitać zgromadzonych imieniem miasta, gdyż niezgoda we własnym obozie stała się przyczyną apostazyi nawet wśród członków rady miejskiej. Poseł do sejmu czeskiego baron Zessner roztoczył bardzo dokładny obraz rozwoju dzisiejszej cywilizacyi i wykazał zasługi Kościoła katolickiego na tem polu. Poruszył on nadto i dzieje waśni narodowościowych w Czechach i Morawii i zalecał gorąco większą cierpliwość u obydwóch, kraje te zamieszkujących narodów; cierpliwość bowiem to pierwsza i największa cnota, która każdego dobrego katolika przyozdabiać powinna. Równocześnie urządził w tem mieście znany ze swych nieparlamentarnych w parlamencie występów poseł Dr. Eisenkolb, zgromadzenie protestujące przeciwko wiecowi katolic-

kiemu, na którem łżył co się zowie wszystko i wszystkich, co tylko w związku z imieniem katolika, boć to przecie fałszem wojować i oszczerstwami, główną jest cechą i zasadą podłych dusz!!...

W Carenno pod Lecco (w archidyecezyi medyolańskiej) dnia 21. września zakończył swój pracowity żywot znany katolicki pisarz i główny redaktor wychodzącego w Medyolanie »Osservatore cattolico« ks. Dawid Albertario w 56 roku życia. Wyświęcony na kapłana r. 1869, poświęcił się całkiem na usługi prasy katolickiej a będąc jednym z głównych filarów chrześciańskiej demokracyi w Lombardyi, położył w tym kierunku nieocenione zasługi. Wprawdzie z rządem włoskim, który woli widzieć lud w rękach socyalistów raczej, aniżeli pod przewodnictwem kapłana katolickiego, wchodził on nieraz w konflikt a nawet w r. 1898 obwiniony o namawianie do buntu robotników medyolańskich przez niegrzeszące zbytnio sprawiedliwością sądy królewskie, na dłuższe został skazany więzienie, przyznać trzeba jednakowoż, że wśród klas robotniczych wiele zdziałał dobrego i nadzwyczajną cieszył się sympatyą. Stąd też i znakomity przewódca robotników francuskich Leon Harmel, który właśnie bawił w czasie swej rzymskiej pielgrzymki w Medyolanie, w dniu, gdy obchodzono uroczystość ku uczczeniu pamięci zmarłego ks. Albertaria nader sympatyczne mu poświęcił wspomnienie w mowie swej, wychwalając jego wytrwałą pracę dla dobra pracujących i najuboższych warstw społeczeństwa, jego takt, który zawsze miarę zachować umiał, a którego tak wielce rozmaitym demokracyi prowodyrom brakuje, jego poświęcenie i zaparcie prawdziwie apostolskie, jego wreszcie miłosierdzie granic nie znające. Oby wszyscy pragnący pracować w duchu istnej chrześciańskiej demokracyi, w zmarłym tym kapłanie wzoru dla siebie szukać zechcieli a pewno nie wyrządzaliby szkody społeczeństwu, na jaką je częstokroć narażają!!.... *X. X.*

Katolicka socyalna polityka.

Sprawozdanie i uwagi na tle książki Edwarda Jaroszyńskiego p. t. *Katolicyzm socyalny*. Część I. str. 220. Cz. II. str. 166. Cz. III str. 226. Kraków. Spółka wydawnicza. 1900 i 1901.

Kiedy przed kilku laty odbył się w Krakowie kurs socyologii, zrozumiano potrzebę podręcznika, któryby przynajmniej w zarysie zaznajomić zdołał ogół społeczeństwa z przewodniemi zasadami socyologii, pojętej w duchu katolickim, aby w ten sposób mógł utorować także u nas drogę akcyi socyalnej w szerszych warstwach i położyć podwaliny dla czynnej polityki socyalnej. Temu zadaniu odpowiada wcale dobrze książka p. Edwarda Jaroszyńskiego p. t. *Katolicyzm socyalny*, bo zaspokaja należycie dawno u nas odczuwaną potrzebę, i wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze ojczystej. Przyznać bowiem trzeba, ze chociaz nam nie brak, nawet w rodzimym języku czasopism, broszur i rozpraw, zajmujących się socyalizmem, to natomiast bardzo u nas skąpo w podręczniki, któreby oświecały ogół w kwestyach polityki socyalnej. Zaczem idzie, że nietylko w warstwach niższych, lecz nawet śród inteligencyi panują pod tym względem pojęcia niedostateczne, jeśli nie wprost spaczone. Nietylko już zasadnicze podstawy tej polityki są u nas dla wielu terra ignota, ale nawet techniczne określenia socyalizmu i socyologii zacierają się dość często tak w umysłach ludzi, pracujących na chleb codzienny, jak nawet u teoretyków, zaliczających się bądź do zastępu konserwatystów, bądź też do liberałów manchesterskich. A tymczasem różnica jest znaczna, i przeoczać nie wolno, że co innego jest socyalizm, a co innego polityka socyalna.

Socyalizm ma źródło swoje w interesie jednej tylko warstwy społecznej, inne zaś warstwy chce zniwelować; socyalna polityka natomiast dąży do organicznego rozwoju wszystkich warstw społecznych i do równowagi w całym ustroju społecznym. Socyalizm, doprowadzony do ostatnich konsekwencyi chciałby niektóre warstwy społeczne, np. mieszczan i właścicieli większych obszarów, odciąć od żywego pnia narodu; socyalna polityka zaś chce wszystkie warstwy społeczne doprowadzić stopniowo do lepszego bytu, a zatem i najuboższą warstwę robotniczą. Socyalizm wynikł z zasad materyalistycznych, zaś socyalna polityka opiera się o prawdy duchowe; pierwszy powołuje się na potęgę liczby, druga na ducha prawa. Socyalizm jest z natury swej ateistycznym, a tylko, aby sobie nie szkodzić w propagandzie, dopuszcza zwolennikom uważać religię za sprawę prywatną każdego obywatela; przeciwnie polityka socyalna wyrosła na gruncie nauki wiary katolickiej i encyklik papieskich. Socyalizm jest, również z natury swej, kosmopolitycznym i tylko w niektórych krajach pod wpływem opinii publicznej toleruje miłość swego narodu u robotnika, stawiając ją jednak wszędzie bez wyjątku dopiero na drugiem miejscu po interesie klasowym. Inaczej ma się rzecz z socyalną polityką. Ona widzi w miłości ojczyzny uczucie podniosłe, wrodzone człowiekowi i zasługujące na pierwszeństwo między wszystkiemi innemi, patryotyzm zaś uważa za swego najdzielniejszego sojusznika. Socyalizm nie widzi w kwestyi socyalnej nic innego tylko kwestyę ekonomiczną, socyalna polityka zaś i etyczną i ekonomiczną. I tamten i ta zajmują się ludzką nędzą, socyalizm jednak używa środków niemożliwych, a socyalna polityka możliwych. Tamten rozdziera często krwawiące się jeszcze rany, ta zaś stara się je zasklepić. Zasadą socyalizmu jest walka klasowa, prowadzona w ogólnej nienawiści i zawiści, zasadą natomiast socyalnej polityki jest pokój i miłość.

Otóż główne i przewodnie normy polityki socyalnej, poprowadzonej w duchu katolickim, wskazać i uzasadnić wziął sobie autor za obowiązek obywatelski a wywiązał się z tego zadania w trzech częściach podanego w nagłówku podręcznika bardzo dobrze. Praca jego nie jest wprawdzie oryginalna, nie otwiera nowych widnokręgów ani nie kreśli dróg nowych, ale natomiast informuje wszechstronnie o tem wszystkiem, co gdziekolwiek uczyniono bądź dla podniesienia dobrobytu warstw pracujących, bądź dla usunięcia wadliwych stosunków społecznych. Obznajomiony z całą socyalną literaturą spółczesną, oparty o najlepszych ekonomistów i socyologów angielskich, francuskich i niemieckich, autor regestruje i wyłuszcza po kolei ich zapatrywania na różnorodne kwestye, wchodzące w zakres socyologii; poczem usiłuje wszędzie wytworzyć z nich syntezę i zaznaczyć pogląd na nie krytyczny ze stanowiska katolickiego. To ostatnie zadanie występuje wszędzie na plan główny, stąd też zapewne poszło, że autor dał swej pracy napis: *„Katolicyzm socyalny“*, a w zapatrywaniach na przewodnie zasady i kierunki poszedł za drogowskazami, zawartymi w dziele Leona Grégoire'a[1]) p. t. *Le Pape, les catholiques et la question sociale*. To sprowadzanie wszelakich przejawów z dziedziny aktualnych kwestyi socyologicznych do jednego mianownika, tj. do stanowiska katolickiego, nie mniej uwzględnianie skrzętne akcyi, jaką w zakresie socyologii rozwinął Kościół katolicki przez swych wybitnych przedstawicieli i działaczy, zajęcie wreszcie szczególniejsze, jakie autor okazuje dla społecznego posłannictwa Kościoła katol. i jego norm moralnych w sprawach ekonomii politycznej i socyologii, przynosi ze sobą dla czytelnika głębokie przeświadczenie, że niezależnie od większej czy mniejszej trafności napisu naczelnego, mniej czy więcej szczęśliwego podziału na części, ich wzajemnego związku i odrębnych tytułów, całość przecie dzieła i wszystkie części łącznie wzięte zaznajamiają czytelnika z wytycznemi drogami polityki socyalnej, jaką Kościół katolicki od dawien dawna głosił i podtrzymywał, a i dziś jeszcze jedynie przy jej pomocy zdoła śród chaotycznych stosunków społecznych przynieść zbawienne lekarstwo na otwarte rany warstw pracujących. Zwolenników tej polityki obejmują socyologowie nazwą »szkoły katolickiej socyalnej«.

Niepodobna nam w tem sprawozdaniu iść krok w krok za autorem i przedstawić wyniki podjętych przezeń studyów socyologicznych. Aby się z obowiązku recenzenta sumiennie

[1]) Georges Goyau.

wywiązać, trzebaby mnóstwo ustępów przytoczyć prawie dosłownie; wiele z nich nawet w pełniejszem streszczeniu straciłoby na istotnej swej wartości. Niestety, ramy *Gazety* nie pozwalają na ten zbytek; więc mimo najlepszej chęci poprzestać nam trzeba na suchej osnowie.

Część I. swej pracy rozpoczyna autor poglądem historycznym na stan kwestyi socyalnej przed pojawieniem się encykliki »Rerum novarum«. Kreśli tedy zapatrywania dwu diametralnie różnych stronnictw: liberałów i katolików, zgodnych chyba tylko w tem przekonaniu, że rzeczywistą przyczyną olbrzymiego rozwoju strasznej i ohydnej doktryny socyalistycznej, którą tak słusznie nazwano herezyą XIX. wieku, jest przedewszystkiem ta okoliczność, iż w coraz szerszych warstwach znajduje ona grunt odpowiedni: biedę i niewiarę, nienawiść i rozpacz. Cały następny rozdział autor poświęca wielkiej postaci biskupa mogunckiego, ks. Kettelera, rzeczywistego inicyatora ruchu katolicko-socyalnego, począwszy od pamiętnego jego kazania w katedrze mogunckiej z dnia 3. grudnia 1848 r. Jego krytyka obecnego ustroju społecznego i program reform socyalnych, zawarty głównie w głośnej swego czasu (1864 r.) broszurze: *Die Arbeiterfrage und das Christenthum*, zjednały mu miano autora katolickiego programu ekonomicznego. Słuszność ówczesnych zdrowych poglądów tego dzielnego biskupa, nieustraszonego i gorącego przyjaciela klas robotniczych, zatwierdził najlepiej Leon XIII., kiedy w kilkadziesiąt lat później w swej encyklice powtórzył prawie punkt po punkcie jego poglądy i cały program. Nazywano niegdyś Kettelera z przekąsem »nowatorem«. Autor wykazuje, że jego nowatorstwo ograniczało się ostatecznie tylko na tem, że przypomniał zmateryalizowanemu światu rzeczywistą naukę katolicką co do państwa, rodziny i własności, a śladem największych Ojców Kościoła chciał przywrócić zależność stosunków ekonomicznych od wyższych zasad moralności chrześcijańskiej, widząc tylko na tej drodze słuszne i jedynie możliwe rozwiązanie kwestyi społecznej. Program polityczny i społeczny Kettelera dla katolików niemieckich stał się z czasem i jest do dziś dnia rzeczywistym programem stronnictwa centrum w parlamencie niemieckim, gdzie nawet katolikom pierwszym dostała się rola obrońców w sprawie klas robotniczych. Następnie kreśli autor ruch katolicko-socyalny we Francyi po wojnie francusko-pruskiej, gdzie na czoło akcyi społecznej wysunął się wkrótce hr. de Mun, a przechodząc ze swoim programem społecznym różne fazy i ewolucye, znalazł się w końcu w jednym obozie z Leonem Harmel, który słusznie uchodzi za wzór pracodawcy chrześcijańskiego a przez zakładanie pożytecznych instytucyi (jak np. l'Association des patrons du Nord), przez rozpowszechnianie kongresów robotników chrześcijańskich i kółek, »chrześcijańskich studyów socyalnych«, przez pielgrzymki robotnicze do Rzymu, oddał i oddaje ogromne usługi ruchowi katolicko-socyalnemu we Francyi.

Podczas gdy w Niemczech i we Francyi akcya socyalna katolicka i nierozłącznie jej towarzyszące studya ekonomiczne wywołane i spowodowane zostały głębokiem wrażeniem, które na inicyatorach tego ruchu sprawiły widok nędzy społecznej i bliższe zetknięcie się ze sferami robotniczemi, to w Austryi studya ekonomiczne poprzedziły wszelką akcyę parlamentarną i ludową. Twórcą ruchu chrześcijańsko-socyalnego w Austryi jest baron v. Vogelsang, Saksończyk i nawrócony protestant, który wydalony z swej ojczyzny z przyczyn politycznych osiadł w Wiedniu, gdzie zapomocą dziennika *Vaterland* i założonego przez się przeglądu *Monatschriften für christliche Socyal-Reform* zaczął rozpowszechniać swoje społeczne teorye. Program jego zwolenników jest jednak szerszy od programu szkół katolicko-socyalnych w innych krajach. W tamtych przyjęto za główny cel usiłowań na razie tylko kwestyę robotniczą, w Austryi zaś stronnictwo katolickie, nie tracąc z uwagi kwestyi robotniczej, posunęło się od razu o wiele dalej i zaczęło zwalczać nietylko cały obecny ustrój ekonomiczny, ale równocześnie i społeczny. Nędza robotników i włościan, rozwój ohydny lichwiarstwa, wyzysk żydowski w Galicyi i na Morawach, są według przekonania tego stronnictwa objawami jednej i tej samej, głęboko zakorzenionej choroby, która tak zgangrenowała organizm społeczny, iż stała się chroniczną i wymaga jak najradykalniejszego środka zaradczego. Środek taki upatruje to Stronnictwo w powrocie do instytucyi istniejących w średnich wiekach, a głównie w wskrzeszeniu cechów i dawnych klas. Stąd poszło, że zwolenników Vogelsanga nazwano »feodalnymi« w szlachetnem pojęciu tego wyrazu.

W Szwajcaryi rozbudził ruch socyalny Dr. Decurtins ale nie poprzestając na granicach swej ojczyzny, pracuje wytrwale nad zjednoczeniem sił katolickich wszystkich państw, w celu przeprowadzenia międzynarodowego, w duchu chrześciańskim pojętego, prawodawstwa robotniczego. U siebie w kraju stworzył sekretaryat robotniczy, rodzaj kolosalnego syndykatu federacyi szwajcarskich robotników, a obok innych niemałe położył zasługi w obradach i prawach Unii fryburskiej.

Kiedy tak od drugiej połowy XIX. wieku w starym świecie rozwijała się kwestya socyalna, obudzała ruch społeczny i dawała pobudkę do tworzenia stronnictw i szkół socyologicznych, nie zasypiał tej piekącej sprawy także świat nowy, a wyrazem żywej akcyi w tym samym duchu, było utworzenie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie potężnej federacyi stowarzyszeń robotniczych pod nazwą »Rycerzy pracy«, mających na celu zorganizowanie i ugrupowanie mas pracujących. Wyrok Leona XIII., który ulegając prośbom i żądaniom większości episkopatu amerykańskiego, zezwolił na tolerowanie Rycerzy pracy, był w historyi jego pontyfikatu rozstrzygający. Przygotował on opinię publiczną do zrozumienia ducha, który miał natchnąć jego encyklikę o robotnikach, a zarazem przyspieszył jej ukazanie się. Z dwóch stron Oceanu ludność cierpiała a pielgrzymki robotników francuskich i pielgrzymka amerykańska Gibbons'a zaświadczyły papieżowi te cierpienia. Domagano się nowego wykładu doktryny społecznej Kościoła, zastosowanego do potrzeb nowoczesnych. Ketteler, hr. de Mun, Vogelsang i członkowie Unii fryburskiej przygotowali byli te prace. Czasy się zmieniły. Należało, aby jak najwcześniej ponad społeczeństwami rozdrobionemi i rozczłonkowanemi wobec tej nędzy międzynarodowej, Kościół rzymski podniósł głos swój potężny, rozlegający się od jednego końca świata do drugiego, odbijający się echem nigdy nie gasnącem.

Jakoż dn. 15. maja 1891 r. ukazała się światu encyklika *Rerum novarum*, wiekopomna konstytucya warstw pracujących, nazwana słusznie *magnacharta* robotników. Autor kreśli w następnym rozdziale genezę powstania Encykliki wpływ na nią i udział ludzi świeckich, jej stosunek teoretyczny do Syllabusa, a praktyczny do wzmagającego się obozu katolicko-demokratycznego. Streszcza następnie tekst encykliki, wcale obszernie. Ze względu jednak, że jej treść jest powszechnie prawie znaną, wystarczy na tem miejscu uwydatnić tylko przewodnie w niej myśli. Wbrew egoistycznym i obłudnym wywodom tych liberałów i konserwatystów, którzy dzięki nowożytnemu ustrojowi ekonomicznemu, doszedłszy do zamożności i zadowolenia ze swego położenia, nie pragną żadnej zmiany i twierdzić śmią, że niema kwestyi socyalnej. Encyklika z naciskiem, zaraz na wstępie stwierdza jej istnienie, i wylicza powody mnożącego się pauperyzmu wśród proletaryatu robotniczego; w pierwszym rzędzie zalicza do nich »pożerającą lichwę«, praktykowaną w różnych formach uchylających się od grozy kodeksu karnego; potępia dalej ustrój liberalny i ducha nowożytnych praw ekonomicznych, i domaga się rozwiązania kwestyi socyalnej, odpowiadającego sprawiedliwości i słuszności. Następuje jasne określenie, co Kościół przez socyalizm rozumie i co w doktrynie socyalistycznej potępia. »Program socyalistyczny — słowa są Encykliki — nie podaje środków sposobnych ku rozwiązaniu kwestyi socyalnej; owszem 1) szkodzi samym klasom pracującym, 2) jest też niesprawiedliwy, gwałcąc prawa uzasadnione właścicieli, a wreszcie 3) sprzeciwia się porządkowi państwowemu, a nawet grozi państwom zupełnem rozprzężeniem«. Potrójne to twierdzenie uzasadnia Encyklika dosądnymi argumentami. W zakończeniu podano to, co właśnie jest przewodnią myślą

całej Encykliki, a zatem: wskazanie środków rychłych i skutecznych, któreby przyszły zpomocą ludziom klas niższych, znajdujących się »przeważnie w stanie nędzy niezasłużonej«.

Wyjaśnienie reform społecznych, wskazanych Encykliką, jako rzeczywistych środków dla rozwiązania problematu socyalnego, już tak jest zasadniczym celem samej Encykliki, tak zarazem treścią całej dalszej pracy autora. Jest ona w dalszym ciągu komentarzem obszerniejszym orędzia Leona XIII. i uzasadnieniem założenia autora, że dziś społeczeństwo znajduje się wobec dwojakiego tylko rozwiązania kwestyi socyalnej: katolickiego albo socyalistycznego, i że tylko polityka socyalna w duchu katolickim przeprowadzona zachować zdoła społeczeństwo od groźnych i strasznych w następstwach kataklizmów.

Zaraz w następnym rozdziale autor przechodzi do bliższego rozwinięcia wskazówki, zawartej w ostatniej części Encykliki, o interwencyi państwa w sprawie załatwienia kwestyi socyalnej. I zaiste, żaden z tylu i tak rozlicznych problematów socyalnych nie był w stronnictwie katolickiem przedmiotem tak gorących dyskusyi i walk, jak sama najpierw zasada interwencyi państwowej, a tuż obok niej oznaczenie jej zakresu. Żadna też nie miała tylu przeciwników i stronników, cały szereg argumentów, zarówno praktycznych jak teoretycznych, wyczerpano przeciw niej i za nią.

Na długo jeszcze przed ukazaniem się Encykliki wystąpili socyologowie angielscy, Macaulay i kardynał Manning, za interwencyą państwa. Za nimi poszli socyologowie w innych państwach. W Austryi np. twórca ruchu chrześcijańsko-socyalnego, bar. Vogelsang, skreślił swoje w tym względzie przekonanie wcale niedwuznacznie: Jestem z tradycyi, z uczucia, z rozmysłu i na mocy wszystkich moich pojęć socyalnych, które mimo całej swej postępowości, nie mają wszakże żadnej innej podstawy, jak tylko starą cywilizacyę chrześcijańską ludów zachodnich, przeciwnikiem stanowczym owej wszechwładzy państwowej, owego bizantyńskiego zniesienia wszelkiej wolności i wszelkiego życia intellektualnego, które byłoby nieuniknionym wynikiem socyalistycznego programu. Jednakże katolicy mylą się, gdy chcą, aby rozwiązanie kwestyi społecznej, nastąpiło wyłącznie przez interwencyę Kościoła, i gdy odrzucają interwencyę państwa. Nie sposób wprawdzie spodziewać się utworzenia organizacyi społecznej, opartej na sprawiedliwości względem słabych, bez wpływu chrześcijaństwa, ale nie należy także robić sobie illuzyi. Trzeba owszem koniecznie zrozumieć, że nie można zaradzić biedom naszego społeczeństwa, uciskanego przez kapitalizm, bez energicznej pomocy państwa«. Inni jego zwolennicy uznali również bez wahania słuszność i potrzebę nadzoru państwa i prawodawstwa robotniczego, a ks. Lichtenstein, pod wrażeniem postulatu kard. Maninnga, aby publicznie unormowano zyski i zapłatę, nie zawahał się r. 1891. wystąpić z wnioskiem, aby państwo uznało się za pośrednika między pracodawcami a robotnikami i w tym charakterze, aby nie tylko oznaczyło *minimum* płacy, ale i przestrzegało, aby te przepisy były wykazywane. Że takie postępowanie polepszyłoby byt robotników, utrzymują również: Lehmkuhl, Liberatore i Pascal.

W Niemczech ujęli katoliccy socyologowie (Moufang) zakres interwencyi państwowej nawet w poszczególne punkta programowe, natomiast we Francyi zasada tej interwencyi stała się przyczyną zawziętej opozycyi, która rozdwajając stronnictwo katolickie na dwa obozy, nie tylko załamowała na długie lata rozwój ruchu katolicko-socyalnego w tym kraju, ale i dziś jeszcze do pewnego stopnia ruch ten paraliżuje. Mimoto przewaga stronników interwencyi państwowej wzrastała wszędzie jeszcze przed ukazaniem się Encykliki, a świadectwem tej jedności poglądów jest przyjęta na kongresie w Liege (1890) uchwała o potrzebie takiej interwencyi i o konieczności studyowania organizacyi cechowej społeczeństwa. Leon XIII. zarówno w encyklice dawniejszej o urządzeniu chrześcijańskiem państwa, jak jeszcze wyraźniej w encyklice *Rerum novarum* wskazał, na czem uzasadzać się winna rola społeczna państwa, owszem wylicza nawet szczegółowo wypadki, które uzasadniają niezbędność wdania się władzy publicznej i użycia siły zniewalającej i powagi ustaw. Do takich należą:

1) Zmowy robotników zagrażające spokojowi publicznemu;
2) Rozluźnienie węzłów rodzinnych wśród ludności ubogiej;
3) Niedawanie robotnikom dostatecznej sposobności do wypełnienia obowiązków względem Boga, tak, że religijność ich cierpi z tego powodu;
4) Wystawianie moralności robotników na niebezpieczeństwo przez przebywanie obojga płci w fabrykach;
5) Obciążanie robotnika niesprawiedliwymi ciężarami lub obniżanie jego godności ludzkiej warunkami hańbiącymi;
6) Wyrządzanie szkody zdrowiu przez pracę ani wiekowi ani płci nie odpowiednią.

Encyklika jednak nie kończy się na wskazaniu granic interwencyi państwowej, owszem podaje po kolei zasady, których władze publiczne trzymać się powinny w obronie praw osobistych robotnika — rozwija je i uzasadnia; w szczególności żąda, aby państwo dbało nietylko o wymierzenie mu sprawiedliwości, ale także popierało jego dobrobyt; potępia przeto ów wolny kontrakt pracy, tak czczony i wychwalany przez szkołę liberalną, która nie przestaje twierdzić, że jest ze wszech miar słuszny i legalny. Całą tę część Encykliki, którą tak słusznie nazwano ustawodawstwem robotniczem Leona XIII, poddaje autor szczegółowemu rozbiorowi i obfity przydaje do niej komentarz.

Od chwili ogłoszenia tego ustawodawstwa ustały spory i dyskusye, których przedmiotem była i sama zasada interwencyi państwowej i jej zakres. Wszędzie pospieszono programy katolicko-socyalne uzupełnić wedle norm w niej zawartych, owszem nawet w parlamentach rozwinęli katoliccy socyologowie na drodze ustawodawczej starania praktyczne o urzeczywistnienie zasad Encykliki w interwencyi państwowej. Autor regestruje tu bardzo skrupulatnie, o ile w poszczególnych krajach usiłowania te się udały. Atoli usiłowania tych mężów nie ograniczyły się tylko do przeprowadzenia w poszczególnych państwach ustawodawstwa robotniczego, owszem zmierzają usilnie do ustanowienia we wszystkich państwach ogólnego międzynarodowego ustawodawstwa czyli konwencyi robotniczej. Rzecz to zresztą oczywista i nieodzowna. Przy obecnym rozwoju stosunków handlowych i przemysłowych, gdy towary i produkta nie trzymają się granic terytoryalnych a rynki zbytu stały się międzynarodowymi, siły i chęci jednego państwa nie wystarczyły by wcale na gruntowne uregulowanie kwestyi robotniczej i społecznej. Państwo, któreby zaprowadziło u siebie ustawodawstwo protekcyjne robotnicze, zatem zmianę ekonomiczną radykalną, mogłoby doprowadzić wnet do ruiny pracodawców, a przez to pozbawiłoby także robotników pracy. Wskutek tego państwo takie znalazłoby się w konieczności zrezygnowania z własnej produkcyi ekonomicznej, gdyż niewytrzymałoby konkurencyi z sąsiadami, którzyby takiego ustawodawstwa nie mieli. Dążenia do takiej akcyi międzynarodowej podjęto już na kongresie berlińskim (1890), ale uwieńczono je skutkiem dopiero na następnym kongresie w Zurychu r. 1897. Tam wybrano komitet, któremu powierzono misyę utworzenia unii międzynarodowej związków robotniczych katolickich dla urzeczywistnienia doktryn socyalnych Encykliki robotniczej, a Leon XIII. zgodził się na to całkowicie i najzupełniej. (C. d. n.)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs pro obtinendis beneficiis złożyli: ks. Zygmunt Bielski, ks. Antoni Saczyński, ks. Tadeusz Skorny, ks. Władysław Wolańczyk.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany administratorem w Kańczudze ks. Karol Materna, dirigens w Górnem.

Konkurs na probostwo w Kańczudze rozpisano z terminem do 31. października b. r.

Przeniesieni: ks. Emil Sworzeński z Kańczugi do Górna, ks. Jan Szczerbiński z Koenigsau do Jasionowa, ks. Stefan Wawro zamianowany ekspozytem w Koenigsau.

Dyecezya tarnowska.

Misya w Pstrągowej pod przewodnictwem OO. Kapucynów odbyła się od 20—28. września. Lud bardzo gorliwie uczęszczał na kazania, do Sakramentów św. przystąpiło 2000 dusz i wiele wpisało się do różnych Bractw.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAZÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:		KAWY znakomite w smaku	
Congo Nr. 1 . ½ kilo	3 k. 80 h.	Ceylon Nr. 1 . ½ kilo	2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2 „ „	4 „ 60 „	„ „ 2 „ „	2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna . ½ kilo	6 „ — „	„ „ 3 . „ „	2 „ 08 „
Congo Kaisow, najprz. „	8 „ — „	„ „ 4 . „ „	2 „ — „
		Gwatemala . „ „	1 „ 50 „
		Złota jawa . „ „	2 „ 16 „
		Mokka arabska „ „	2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

FABRYKA SWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

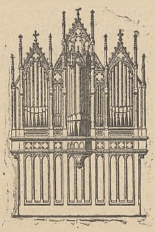
SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Już ma świeży transport najnowszych **mszałów rzymskich** z najnowszemi dodatkami patronów, **oraz brewiarze** w rozmaitych formatach i oprawach po bardzo niskich cenach.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.



ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: Ornaty po 16 zł., Kapy „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów